



Cywilizowanie Rękawki

2022-04-13

„Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu podnóże i część góry, na której się wznosi kaplica; ztąd (!) im bywają zrzucone orzechy, jabłka, bułki, pierniki, ziemniaki, gotowane jaja i t.p. rzeczy, za którymi (!) na złamanie szyi spycha jeden drugiego na dół...”

Tak o krakowskiej Rękawce pisał Łukasz Gołębiowski, członek Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, w książce „Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach”. Dzieło to, wydane w 1831 r., zawiera opis takich polskich obyczajów jak „kulig czyli szlichtada, łowy, maszkary, muzyka, tańce, reduty, zapusty, ognie sztuczne, rusałki, sobótki i t. p.”. Wśród tych licznych staropolskich rozrywek znalazła się także i Rękawka.

„Poniżanie godności człowieka”

Wraz z upływem czasu zmieniają się zwyczaje i poglądy. Nie dziwny się więc, że pół wieku później Kazimierz Bartoszewicz, krakowski publicysta i satyryk, pisał: „Zresztą obchód Rękawki w takiej formie, w jakiej się dziś odbywa, obudza tylko wstręt i jest po prostu poniżaniem godności człowieka. Kto raz widział te gromady podrostków, wydzierających sobie rzuconą bułkę, bijących się o kawałek mięsa, staczających się po stromym pagórku, zmęczonych, odrapanych, niejednokrotnie nawet pokrwawionych; kto widział zezwierzęcone pospólstwo, rozbijające z głośnymi oznakami radości świeże jaja lub zgniłe ochłapy o głowy terminatorów szewskich lub chłopców stolarskich – ten musi z obrzydzeniem wspominać obchód Rękawki i żądać zniesienia go, lub nadania mu form bardziej ludzkich i szlachetnych”.

Redaktor Bartoszewicz nie był w swoich poglądach odosobniony. Podobne obawy żywiło działające od 1887 r. Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy, które wczesną wiosną 1893 r. wysłało list do Rady Miasta Podgórze. W piśmie tym zwracało uwagę podgórszych radnych, że „z wielu względów nieodpowiednią jest uroczystość ludowa Rękawka, polegająca na rzucaniu w trzecie święto Wielkiej nocy zeszlętych bułek stojącym na stoku góry nędzarzom i łobuzom wszelkiego rodzaju, przyczem (!) między nimi toczyły się krwawe nieraz bójki”. Pismo nie pozostało bez echa. 6 marca dr Ferdynand Wilkosz, „starszy”, czyli prezes Towarzystwa, spotkał się radnymi miasta Podgórze. Spotkanie było owocne. Podjęto decyzję, że „Obchód rozpocznie się od koncertu muzyki i zbierania wszelkich darów tak w gotówce, jak żywności, na rzecz biednych. Tak żywność, jak pieniądze, rozdane zostaną prawdziwym ubogim przez uproszone osoby. Zakończą obchód igrzyska ludowe”.

Twarze łobuziaków

Niezawodny „Czas” 2 kwietnia 1893 r. informował czytelników, że tegoroczna Rękawka będzie już w zupełności ucywilizowana. Komitet, w skład którego weszli panowie: Bednarski, Kryłowski i Maryjewski, przygotował program uroczystości. Przede wszystkim zlikwidowano „niemoralny zwyczaj rzucania chlebem”. Publiczność chcąc się podzielić resztkami świątecznego jadła, powinna składać przyniesione wiktuały na przygotowanych przez organizatorów stołach. Jedzenie to zostanie później



rozdzielone pomiędzy ubogich mieszkańców Podgórza. Dla gości przybyłych na Rękawkę zorganizuje się popisy wokalne i instrumentalne. Podgórska młodzież będzie mogła swoją energię wyładować w inny sposób, niż bijąc się o rzucane bułki i jajka na twardo. Komitet postara się o to, stawiając „dwa słupy z nagrodami”. Będą także inne sportowe rozrywki, czyli „bieganie do mety, przeskakiwanie, dzwiganie ciężarów, rzucanie kółkiem”. Nad przebiegiem rywalizacji będą czuwali profesjonalni instruktorzy.

Niestety, intencje podgórskich radnych były dobre, ale w praktyce okazało się, że ich pomysły trudno zrealizować. Przede wszystkim zaprotestowała miejscowa młodzież. Jak donosił „Czas”, zakaz rzucania bułek i innych wiktuałów nie spodobał się „wszelkiego rodzaju łobuzom, odgrywającym tu dawniej pierwszorzędną rolę; zebrali się też oni w liczbie kilkudziesięciu i demonstrowali przeciw innowacyom”. Aby usunąć niezadowolonych młodocianych zwolenników dawnej, barbarzyńskiej, ale prastarej, wielowiekowej tradycji, potrzebna była energiczna interwencja podgórskiej policji miejskiej. Wspominając ten przykry epizod, warto zastanowić się nad tym, kim byli owi „łobuzi”? Kazimierz Bartoszewicz pisze o terminatorach szewskich i stolarskich. Stefania Ulanowska zostawiła nam cenną, powstałą w 1884 r., relację z Rękawki. Czytamy tam m.in. bardzo ciekawy opis tych podgórskich „łobuziaków”. Jeden z nich to „dwunastoletni chłopak z twarzą białą, okrągłą, zarumienioną jak jabłuszko, z oczkami jak niezapominajki, wyskakuje do góry, kręci się jak diabełek, a choć spadające bułki najczęściej go omijają, klaszcze w ręce i pokazuje dwa rzędy białych zębów”.

„Rozmyślna maskarada”

Ów podgórski efeb ubrany był w sięgającą do ziemi, zielonkawą kapotę. Stroje innych zbieraczy bułek i jajek na twardo były równie lub nawet bardziej oryginalne. Jeden z nich miał brunatne ubranie z zieloną łatą na lewej łopacie i z rękawami w piaskowym kolorze. U rękawów zwisały „szare szmaty postrzępione”, które kiedyś były mankietami. Strój uzupełniały aplikacje w kolorach „wielkoniemieckich”, czyli czarnym, czerwonym i żółtym. Inny młodzieniec ubrany był w niebieski surdut z żółtymi łatami na łokciach, a na głowie miał czapkę z daszkiem w połowie oderwanym. Nawet Stefani Ulanowskiej musiała przyjść do głowy refleksja: „Patrząc na to wszystko, mimowoli (!) przychodzi pytanie: czy to w istocie nędza, czy też rozmyślna maskarada?”

Choć na Rękawkę przybyły tysiące mieszkańców Podgórza i Krakowa, to jednak nikt nie przyniósł jedzenia dla biednych podgórczyków i przygotowane przez organizatorów stoły pozostały puste. Krakowska prasa przyznawała, że taka forma wsparcia ubogich nie była dobrym pomysłem. Trudno przecież oczekiwać „od publiczności, by takie artykuły na górę przynosiła i tam składała”. „Czas” sugerował, aby za rok żywność zbierać po domach, a zebraną rozdawać ubogim.

Nieudane próby ucywilizowania

Niezbyt udały się także kwesty prowadzone na rzecz podgórskiej ochronki oraz Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. Grono kwestujących pań udało się w sumie zebrać łącznie jedynie dwadzieścia pięć złotych reńskich i to w drobnej, centowej monecie. Fakt ten skłonił sprawozdawcę „Czasu” do refleksji, że „widocznie inteligentna, zamożniejsza publiczność stroni od Rękawki”.

Na koniec „Czas” dość oryginalnie podsumował wysiłki komitetu, który podjął próbę ucywilizowania



**Magiczny
Kraków**

Rękawki. Stosowna notatka, opublikowana 6 kwietnia 1893 r. na łamach tego dziennika, brzmiała: „Wczorajszy dzień wskazuje, że nie jest jeszcze rozwiązaniem (!) w zupełności zadanie stworzenia zajmującej ludowej uroczystości”.